



W. BIEGAŃSKIEGO · W · CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



# BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED



rców w pośród nich na zebraniach wyborczych w porównaniu z przedstawicielami klas niekulturalnych, których przewaga na pierwszych i drugich wyborach miała następstwo przepiętnie Dumy przez posłów zupełnie nie przygotowanych do pojmowania spraw zarządu państwowego i w znacznej części pozbawionych najelementarniejszego wykształcenia i wreszcie prawo zmniejsza liczbę przedstawicieli Dumy z tych kresów państwa Polski i Kaukazu, które nie o tyle zwały się z Czarstwem, aby deputowani ich mogli przejąć się pojmowaniem wspólności ich interesów z interesami rdzennej ludności rosyjskiej; na kresach zaś zupełnie nie rozwiniętych pod względem obywatelskim, w Turkestanie i obwodach stepowych wybory czasowo wstrzymują się.

Uzupełniając kraniość dawnego, nowe prawobobuże, że da Duma państwowa skład przedstawicieli, którzy mają już doświadczenie miejscowego samorządu i przywykli do pokojowej i spokojnej pracy.

Petersburg, 16 TAP. Wyciąg z przepisów o wyborach do Dumy państwowej.

#### Ogólne przepisy.

Wybory do Dumy państwowej dokonują się:

I W guberniach i obwodach wykazanych niżej.

II W miastach, Petersburgu i Moskwie, jak również w Warszawie, Kijowie, Łodzi, Odesie i Rydze.

Wybory w guberniach zarządzanych na ogólnych ustanowieniach, jak również w guberniach tobołskiej i tomskiej, w obwodzie wojska donskiego i w miastach Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie i Rydze dokonują się na zasadach, wskazanych w niniejszych przepisach; wybory zaś w guberniach i miastach Królestwa Polskiego, w guberniach Jenisejskiej i Irkutskiej, jak również wśród ludności prawosławnej gubernji lubelskiej i siedleckiej oraz wśród kozaków uralskiego wojska kozackiego dokonują się na zasadach przepisów o wyborach z 1906 roku.

Wybory z obwodów i guberni kraju kaukaskiego, z obwodów Amurskiego, Przymuruskiego i Zabajkalskiego, jak również z posród ludności rosyjskiej gubernji wileńskiej i kowieńskiej oraz miasta Warszawy dokonują się na zasadzie osobnych przepisów.

Liczba członków Dumy w guberniach, obwodach i miastach ustanowiona w dodanych do przepisów rozkładów, wynosi ogółem 442.

Wybór członków Dumy w guberniach i obwodach dokonuje się na gubernialnych zjazdach wyborczych. Zjazdy te tworzą: wyborcy, wybrani w każdym powiecie: 1) z pośród właścicieli ziemskich, 2) wyborców miejskich, 3) przez drugi zjazd wyborców miejskich i 4) przez zjazd pełnomocników gminnych lub stanic kozackich.

Do składu gubernialnego zebrania wyborczego w guberniach wskazanych w osobnym spisie, biorą udział: wyborcy, wybrani przez zjazd gubernialny, pełnomocnicy robotników fabrycznych.

Wybór członków Dumy z miast Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy i Rygi dokonuje się za pośrednictwem bezpośredniego oddania głosu.

W wyborach nie biorą udziału:

- 1) kobiety,
- 2) osoby, młodsze od lat 25
- 3) uczący się w zakładach naukowych
- 4) wojskowi armji i floty, będący na służbie czynnej

5) wędrujący obcoplemięcy

6) poddani zagraniczni

Prócz tego nie biorą udziału również osoby, których prawa cywilne uległy w przepisach wspomnianych ograniczeniom, jak również gubernatorowie, dwugubernatorowie, gubernatorowie i ich pomocnicy w obrębie zarządzanych przez nich miejscowości oraz osoby zajmujące posady policyjne.

W guberniach i obwodach lub miastach, w których dokonywane są wybory, nikt nie może mieć na wyborach więcej, niż jeden głos i korzystać ze swego prawa na wyborach więcej niż w jednym zjeździe.

Wyborcy dzielą się na zjazdy właścicieli ziemskich, zjazdy pełnomocników gminnych i zjazdy wyborców miejskich, tudzież pełnomocników robotniczych.

W zjeździe właścicieli ziemskich biorą udział osoby; władające najmniej od roku na prawach własności lub dożywotnictwa ziemią w ilości określonej dla każdego powiatu przez rozkład, albo władający ruchomym majątkiem, nie stanowiącymi handlowo-przemysłowego przedsiębiorstwa, wartości najmniej 15,000 rb. i pełnomocnicy osób, władających ziemią lub majątkiem, których wartość nie

dosięga rozmiarów dających prawo bezpośredniego udziału w zjeździe tudzież pełnomocnicy proboszczów kościelnych i domów modlitwy wszelkich wyznań, jeżeli kościół władania ziemią w powiecie.

Zjazdy właścicieli ziemskich mogą być dzielone z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych na oddziały:

1) Według miejscowości powiatu lub według kategorii wyborców odpowiednio do rozwoju posiadanej ludności, i

2) Według narodowości wyborców.

Zjazdy wyborców miejskich dzielą się na dwie kategorie:

W pierwszym zjeździe biorą udział:

1) Właściciele lub dożywotnicy nieruchomości, wartującej najmniej 1,000 rb. w miastach z ludnością przeszło 20,000 i najmniej 300 rb. w reszcie miast.

2) Właściciele przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, wymagających wykupu świadectw przemysłowych i handlowych jednej z pierwszych pięciu kategorii przemysłowych lub właściciele przedsiębiorstw żegluga, placący najmniej 50 rb. rocznie zasadniczego podatku przemysłowego. (d. c. n.)

#### Nowa Duma.

Petersburg, 16. T. w. Na mocy nowego prawa: Królestwo Polskie ma wybierać 14 posłów. Miasto Warszawa trzech. W tej liczbie jeden poseł ma być od ludności rosyjskiej i jeden od prawosławnej z gubernji lubelskiej i siedleckiej. Posłowie od ludności rosyjskiej z Warszawy będą wybierani przez odbyte pod przewodnictwem prezydenta m. Warszawy zgromadzenie 20-tu wyborców, wybranych przez Rosjan. O tem, kogo należy poczytywać za Rosjanina, rozstrzyga generał-gubernator warszawski.

Wybory w Królestwie Polskiem dokonywane będą na zasadzie prawa wyborczego z r. 1906, gdy wybory w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Rydze i Odesie będą się odbywały na zasadzie bezpośredniego głosowania.

Osoby pochodzenia rosyjskiego nie uczestniczą w wyborach ogólnych w Warszawie.

Ludność rosyjską w guberniach wileńskiej i kowieńskiej oddzielono od reszty ludności. Z ogólnej liczby 7-tu posłów z gubernji wileńskiej mają być dwaj Rosjanie. Z ogólnej liczby 6-tu posłów z gubernji kowieńskiej ma być jeden Rosjanin.

Do ludności rosyjskiej w guberniach wileńskiej i kowieńskiej zaliczone osoby pochodzenia rosyjskiego, prawosławni, starobrzędowcy i luteranie. Blizsze określenie co do tego kto jest Rosjaninem, należy, bez apalacji, do generał-gubernatora.

Wyborcy posłów do Dumy dokonywają zgromadzenia wyborców w Wilnie i Kownie. Prezesem takiego zgromadzenia jest osoba, Najwyższej mianowana.

Wszystkich posłów w Dumie ma być 442, w tej liczbie Rosja europejska ma wybierać 403, Polska 14, Kaukaz 10, Rosja azjatycka 15.

Petersburg 16 Przez cały dzień wczorajszy około pałacu Taurydzkiego krążyły silne oddziały policji. W podwórzu pałacu zajęto miejsce pod kompanji pułku samarskiego. Rewizji dokonano u posłów Bielousowa, Sałtykowa, duchownego Tichwińskiego, oraz Głaszczina, a także w klubie Grupy Pracy.

W nocy odbył się cały szereg rewizji domowych w mieszkaniach rozmaitych posłów z partji Trudowików.

Zapewniają z dobrego źródła, że Stołypin w każdym razie pozostanie na czelu gabinetu, który dozna tylko pewnych zmian w składzie osobistym.

Poseł Ozol, o którym od dwóch dni nie było wiadomości został aresztowany. Według doniesień dzienników, siedmiu posłów socjal-demokratycznych zdołało zbiec.

## Postanowienie obowiązujące.

wydane na mocy punk. 1 i 1 art. 19 przepisów o stanie wojennym (dodat. do art. 23 t. II, Zb. pr. z r. 1892).

Podają do wiadomości powszechnej.

Zabronionem jest:

1. Ogłaszanie lub publiczne rozpowszechnianie jakichkolwiek artykułów lub innych wiadomości, wrogo usposabiających do rządu.

2. Rozpowszechnianie jakichkolwiek gazet, broszur, książek itp. wydawnictw, skonfiskowanych w porządku prawnym.

3. Wszelkiego rodzaju publiczne wychwa-

lanie działań występnych, również i rozpowszechnianie lub wystawianie na widok publiczny utworów lub rycin, wychwalających rzeczona działania.

4. Ogłaszanie lub publiczne rozpowszechnianie: a) kłamliwych o działalności instytucji rządowej, urzędnika, wojska, lub oddziału wojska wiadomości, wzbudzających w ludności względem nich wrogię usposobienie i b) kłamliwych, wycłujących ogólną wrogię włość o rozporządzeniach rządu, klasce społecznej, lub innym wydarzeniu.

Winni przekroczenia niniejszego postanowienia ulegną w drodze administracyjnej zamknięciu w więzieniu na czas do trzech miesięcy lub karze pieniężnej do 3,000 rb.

Niniejsze postanowienie nabiera mocy prawnej od dnia ogłoszenia go w porządku ustanowionym i rozciąga się na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego.

Do karania winnych z mocy niniejszego postanowienia, upoważniam P. p. Czasowych Generał-Gubernatorów kraju Przywiślańskiego. w Warszawie d. 2 (15) czerwca 1907.

Generał-Gubernator Warszawski

Generał-Adjutant (podpisał)

Skalon.

#### Powstanie marynarzy.

Sewastopol 16 TAP. Podczas przebywania na postoju w zatoce Tendrowskiej oddziału admirała Cywińskiego, na mityngach nadbrzeżnych marynarzy pancerników: „Tri światiela” i „Sinop” przejawiała się chęć dokonania powstania. Marynarze mieli wyrzucić oficerów do morza i opanować eskadrę.

„Zięci” pilności oficera i znacznej części załogi „Sinopa”, która pozostała wierną przysiędze, zuchwały występny zamysł podlegaczy w swoim czasie został uprzeczony.

„Tri światiela” i „Sinop” odesłano w celu dokonania śledztwa do Sewastopola.

Wysadzono z nich około 60 marynarzy, palaczy i maszynistów.

Na statkach, które stoją w zatoce Tendrowskiej, dokonywane są ćwiczenia.

## O prostytucji.

Referat wypowiedziany na „Zjeździe wieści polskiej”.

Bardzo doniosłe znaczenie będzie miał referat hr. Morykoni. Czynił on tem większe wrażenie, iż wypowiedziata go kobieta, która życie swoje poświęciła tym nieszczęśliwym, szwagronym, odepchniętym przez społeczeństwo. Odsionia ona przed naszymi oczami całe piciko, o którym słuchaczki pojęcia nie miały. Oto większość prostytutki, to dzieci nieletnie! Włosy na głowie stawały się zgrozy, gdy się słuchało szczegółów np. takich, podawanych bez cienia patosu, bez podkreślenia — straszliwych w samej swojej nagocie.

Dziewczynka 2 letnia została uwiędziona, w 13 m roku została matką. Nikt się nią nie zajął, więc poszła na prostytutkę.

Kilkunastoletnia dziewczynka, wypędzona w nocy ze służby przez chlebobdawczyńnię, nie mając się gdzie podziąć, zostaje zwerbowana do domu rozpusty.

Dziewczynka, uwiędziona przez pana domu; później, dla pozbycia się, przez niego samego oddana do domu rozpusty.

Opiękn chce, żeby dziewczynka nieletnia zarabiała na niego i na jego rodzinę: wypędza ją na ulicę.

Jedna 12-letnia została wprost sprzedana sutenerowi.

Inna, w 13-m roku, sprzedana przez własną matkę za 75 rb.

Znow inna piętnastoletnia, sprzedana przez rodziców, ale była brzydka, więc dostali za nią tylko 14 rb.

Dziewczeta te z natury są dobre; — mało wśród nich jest tak zdeprawowanych z natury, by same, dla zysku, lub przez zepsucie szły na tę drogę.

Domy nierządu są to domy niedoli. Stamtąd nikt nie wychodzi, chyba na cmentarz lub do szpitala św. Łazarza. Są takie, gdzie znajdują się same dzieci — od lat 8 do 12.

Straszliwa plaga są sutenerowie, czyli tak zw. „Alfonsi”. Władza alfonsa nad prostytutką jest nieograniczoną. Zabiera resztki jej zarobku, którego lwia część przywłaszcza gospodyni z powodu fikcyjnych długów, zaciągniętych przez dziewczynę na ubranie, jedzenie, wchodzi w to nawet suma, za którą została kupiona. Czego nie woznie gospodyni, to zabiera sutener; przytem bije, znęca się, a nawet rani często nożem nieszczęśliwą. Gospodyni a nawet

policja obawia się sutenerów. Zabicie dziewczyny przez sutenera jest rzeczą zwyczajną. Przytem gdzie się ruszy taka nieszczęśliwa? Każdy ją pedzi, aresztuje, chcąc wyłudzić od niej wykup.

Jak groźne są skutki prostytucji dla społeczeństwa, możemy wnosić z tych faktów, przytoczonych przez hr. Morykoni która opowiedziała, że zna sama kobiety, wyszłe z miejscowego szpitala św. Łazarza jeszcze niewyleczone i pracujące później w aptekach, sklepach kucharych lub też jako nianki, bony, albo kucharki.

Przy końcu hrabianka Morykoni wspominała o Towarzystwie opieki nad dziećmi, które otwiera teraz nowe gniazdo, mające na celu głównie ochronianie małoletnich od prostytucji.

Do roboty wciągane będą nawet dzieci, aby werbowali swoje małe towarzyszy z tych samych kamienic pozbawione opieki, albo też posiadające złą opiekę.

Dr. Gawronski w paru słowach opowiedział o Zakładzie w Piasecznie, prowadzonym przez hr. Morykoni.

Te, co powiedziały, zachęci pewnie niejednego do zwiedzenia, a osoba, która tem kieruje, zdoła sobie zapewne pozyskać coraz większe zaufanie i poparcie społeczeństwa, które zbyt mało wiedziało dotąd o tyloletnich wysiłkach i pracy tej, dzięki której setki upadłych podniosły się i z jasnym czołem mogły pójść dalej w życie!

Tuła, 17 TAP. Hrabia Lew Tolstoj zachorował na zaziębienie. Przed 10 dniami doktorzy orzekli, że Tolstoj zachorował na influencję i bronchitis.

JAN MAGIERA.

—o—

## Pieśń bułgarska.

Z gronem chorwackim siedem za stolikiem w ogródku sofijskim. Słońce już za cerkiew „świętego króla” się schowało i ci, co w dzień powszedni do Borysowego parku za deleką drogą mają siadając pod atacją i jestonem z nami. Wygolone twarze muzykantów spoglądają na gości przenikliwym i palącym okiem. Kruce kędziory i was bujny, choć krótki, zdradzają się fizyczną tych ludzi. W stroju sofijskim są wszyscy, a barwa ich ubioru, granatowa i białe wyszywki. Wino się w szklanice już toczy i leje i twarz niewieścia się także uśmiecha, nie bułgarska wprawdzie, lecz serbska i chorwacka, co rada była z kongresem Sofię oglądać. Wino i kobiety — braknie pieśni jeszcze.

Swoją czas zrozumiał przodownik kapeli. Dłoń wniósł do góry i dźwięk za dźwiękiem owarzył się cichy. Nie gwałtem, nie z siłą ani mocą dzika, ale łagodnie, niby szmerem muchy zaczęła się melodia. I rosła jak brzęczenie trzmiela, które wznaga się w nutę wieczornego wiatru i rośnie, rośnie: aż do huku gromu, uderzy piorunem i znowu przyćmiennie. Zaplać jak dziecinnie, co na matkę kwili, potem jęknie bólem urwanym, omdlałym i znowu radośnie podskoczy na chwilę. Smutek i tęsknota wciąż ton radosny przytłumiają. Ucho zasłuchane wyciąga uwagę, ale na obliczach widać jeno powagę, zadumę. Myśli się kojarzą powolnymi tony, a serce pije przeciągłą tęsknotę.

Za próg ogrodu przeszli wojskowi, snąc wyżsi dostojnicy, bo mundur kształtniejszy, pstrzy się różnobarwiami i bliższy się złotem. Muzyka zmieniła swą nutę i zagrzmiała dźwięki hymnu:

Szumi Marica okrvavena,  
Placze vdovica ljuto ranjena  
Marsz, marsz, generale nasz,  
Raz, dva, tri, v pered vojcnici!

Generał się ukłonił i czaszy winnej zażądał, a nasze kółko gwarzyło o pieśni bułgarskiej.

Czemu ona tak smutna i taka kościelna?  
Bo smutną i tęskną była dola Bułgara.  
W wieku XV, w niewoli razem z tradycją świętej i swobodnej, a tak nagle minionej przeszłości, Bułgar spoglądał okiem wciąż żalonym na sine wierzchy bałkańskie i dziadów Bałkanowi skrzył się szepceniem i piosenką skrytą. Polityczną z Turka przygnięcioną w kościele przez grzeszącego popa uciśnioną, uciekał z urodzajnej „ravnicy” i chronił się pod skrzydła bałkańskiego orła. Karmił ducha pieśnią i przyszłością, a serce swe poit odde-

chem przyrody na stokach Vitosza, tak bogato kwitnącej. Zamknęło się w pieśni życie człowieka i dzieje narodu: pieśń ta jest barwna swą treścią i różna jest bohaterami ale piętno jej zawsze jednakże i wszędzie to samo.

Dwadzieścia już książek tworzy obecny zbiór pieśni bułgarskich, tych pieśni, które lud cały, cały naród śpiewa. Dusza ich pokrewna pieśniom serbskim blisko, więc też zniechęci do siebie synnego wydawcę „Kosowego boju”. Vuk Karadžić pierwszy sięgnął po nie garścią i zbiorek ogłosił w „Serpskiej pesmaricy” (1815 roku), kiedy nasz Mikiewicz do Wilna zajeżdżał. Przykład chwalebny i kwiaty, które w podziw Goethego wprawily, wywołały następcę Karadžića w Bułgari.

Slavajkow nie tylko pismo święte rodakom przelożył, nie tylko stworzył dzisiejszy ich język piśmienniczy, on zbierał pieśń gminną i czynił z niej arkę przymiera między tem, co było a tem, co przyszło miało. Z Serbami śpiewali Bułgarzy o „królewcu Marku” i te śpiewy napród Slavajkove podслуhał, aby się z pomocą akademii rosyjskiej Słowianom pokazać. Na wargach ludowych szukał też mądrości, w przysłowia zamkniętych. Zbiór przysłów jego jest bardzo obfity, bo wyżej liczby siedemnaście tysięcy i setek paru osiągnął. Osobistość przez naród wielce umiłowana, bo wieńcem światłości nad jego imieniem roztoczył rok 1877. Jak nasz Romanowski lub u Niemców Körner — bułgarski pieśniarz-bojownik legł na polu walki.

Snopy pieśni ludowych rosły wciąż z latami. Duch narodowy przepiełniał zbieraczy. Nauczyciel macedoński Cologanov poszedł w góry Rodope i ze szczególnem roznamiętnieniem wsłuchiwał się w pieśni, które o dziejach bułgarskich zamierzchłych mówily. Od nich się dowiedział, że bałkańskie ziemie były siedzibą Bułgarów i własnością już od czasów rajszych, kiedy stworzony świat się tylko zaczął. Ażali to prawda? — pytamy swego przewodnika, dziennikarza Dedova. Czemu nie? — ostrożnie potwierdzał, o czem z pieśni slysział. Z Gokganovem podróżował Stefan Verkoć (1827 — 1898), od towarzysza znacznie ucześniejszy i sławniejszy. Jego „Pesme Makedonski” i „Veda Slovena” mają w piśmiennictwie słowiańskim trwałe znaczenie.

Pieśni bułgarskie rozdzieliła krytyka na trzy grupy, ich trzy rodzaje i barwy treści snują się z trzema pasami ziemi bułgarskiej. Na północy i południu, a więc wzdłuż krańców i rubieży, kwitnie pieśń hajduka. W lesnych parowcach i wąwozach przepastnych śpiewali powstańcy i „buntownicy” pieśń narodową, jak nasi konfederaci swe śpiewy w lesnych nucił zaciszach. W górach Rodope, gdzie spokój wadał najmniej naruszony, rozspiewała się miłość, rozlało się w pieśni uczucie. Poważne zaś opowiadanie o dziejach tonem Homerowym w chacie macedońskiej i w sadach zachodniej Bułgarii slyszano najczęściej. Do pieśni bohaterkiej szczególną skłonność mają Bułgarzy z Serbami.

Bułgar stary chętnie też slychał i cudzych opowiadań. Przystawał je sobie, odziewał je melodią i przystrajał wdziakiem, jeśli ich treść do serca mu przemawiała. Poćbiono losy Edypa greckiego stały się własnością ust ludu w Bułgari, choć Grek je tylko zna z wielkich tradycji, ale nigdy o nich z pieśni ludu swojego nie slysział. Dla mitologii słowiańskiej cenę mają największą śpiewy mityczne i legendowe. Snać najwcześniejszy naród ze Słowian chrześcijański najdłużej o bogach i półbóstwach swych dziadów pamiętał, skoro zmaje (smoki), wróżki, wily i samowily w różnych postaciach tak często się w pieśni Bułgara zjawiają.

Jak Chorwaci zowią pieśni o Kosowem polu chorwackiem, a Serbowie znowu serbskie i wiecznie o to się kłóca, czy to pieśni serbskie, czy słowackie (rozjemcy zwją je serbochorwackiem), tak znowu o bohatera głównego toczy się sprzeczka między Serbem a Bułgarem. Królewicz Marko dosłał tu nawet przydomek „bułgarskiego”, bo pono wadał nawet częstka Bułgarii. A ciekawo to jest rycerz ów Marko. W rzeczywistości historycznej przeniewierca narodowy, zdradca i singa najeżdźcy. Takim go widzimy w kilku pieśniach bułgarskich. Ale serbskie śpiewy uczynily go postacią szlachetną, idealną i takiego królewicza poznajemy z serbskich opowiadań. Pieśń bułgarska nie zapominała o drubach i towarzyszach Markach. Każdemu z nich swe stry odada i równymi ich uczynila rycerzami Graala świętego i kołu Artusa.

Długo już stują pieśni bułgarskiej poświęcono. Badano jej rytm szczegółowo, bo rymu ona nie zna, i z siły rytmicznej sadzono nawet o charakterze Bułgara i o jego uczuciu. Ale charakter bałkańskiego Słowiani-

na zupełnie otwarty i jasny dla oka w treści tej pieśni, którą on śpiewa w życiu powszednim, przy pracy codziennej, w której swe życie, słodkie i mniej szczęsne, najsilniej wyraża.

Miłość, to wieczny temat i niezwiędły, choć tak się wciąż zmieniający. Tęskni młodzian i dziewoja; owczarek przeklina stado, bo ono temu winno, że pasterz tutaj, a jego bogdanka gdzieindziej. Pieśń miłosna, a jednak nie czuć w niej melodii skocznej, krakowiaka, ani nawet kujawskiej, nie bije z niej czeska rubaszność, lecz i moi Chorwaci nie znaleźli w niej radosnej nuty, jaką żyje miłosna śpiewka Zagorca lub parobczaka ze Sławonji. Powiadaono mi, że Serb przedstawia się w śpiewce swojej jako wielki egoista, który własnej szuka jeno przyjemności we wdziekach niewieścich — o niczem więcej pieśń jego nie mówi. Bułgar patrzy na bogdanke jako na przyszą żonę, w tym ideale serce swe rozkochał. Uchował Boże przeniewierstwa w miłości, bo kłątwa boża ściga wiarołomce, na co się godził śpiewak „Switezianki” i „Rybki” na Litwie. Natomiast wiernej miłości nawet śmierć nie potrafi rozdzielić. Ze tak jest istotnie, świadczy „Legenda o Bosileku”. Dziwno tylko, że te dziewice, umiłowane i idealizowane, gubią swój czar i idealizm zupełnie, jak żony w pieśniach. Wdowy tylko zdolały ocalić dla siebie sympatję pieśniarzy bezimiennych.

Rozglądaliśmy się wokół. Lampek już nad nami kilkanaście świeci, a ómy wieczorne skrzydłem po szkłe biją; do światła się przebieć pragną przez szklaną okrywę. Stoliki pełne życia, „Euxinograd” strugami w szklanice się soczy, a język wszędzie coraz wymowniejszy. Anglik milczy tylko, lecz Niemiec tam jakiś głośno swój język mieni „światowym”, za jego przykładem paru Czechów także swem „pak” się cznajmia. Najgłośniejsi Serbowie, ich najbardziej slychać. Nie dziw, u sąsiada są przeciwie w gościnie, a sąsiad im równy; wprawdzie mają króla, gdy sąsiad księciem tylko poszczycić się może. Jednak ci i tamci sami sobą rządzą. Inaczej Chorwaci, inaczej Słowienicy. Więc osobno siedzą i spokojnie gwarzą, pytają o Polskę kolegę z północy, jemu w zamian swoją ejęzyczną malując.

CZOKER.

—o—

## Błysk z przeszłości.

(Przekład z angielskiego).

Dwa lata temu bratu memu kazano spędzić zimę za granicą, ja zaś musiałam towarzyszyć mu w podróży. Udaliśmy się więc do południowej Francji.

Częścią dla spokoju, unikałmy gwarnych miejscowości i paradnych hoteli, a odkrywszy niezmiernie uroczą miejscinę u stóp Pirenei, osiedliśmy tam w skromnym, ale doskonale urządzonym pensjonacie. Okolica była przeliczna, rzeka, płynąca pod naszymi oknami, obfitowała w pszagi, rybołówstwo więc i zjeżdżowanie widoków uprzyjemniało nam wycieczki. W domu zaś mieliśmy bardzo miłe towarzysztwo, przeważnie angielskie. Między innymi, znajdował się tam profesor Baines, uczona i sławna osobistość, o nadzwyczaj pięknej fizjonomji, dobrodusznym wyrazie twarzy i długiej brodzie, sięgającej mu po pas. Przyjechał on tu dla odpooczynku i cieszył się, że na czas jakiś pozbył się reporterów i codziennej poczty.

Była tam także mrs. Wynne, słuszna, przystojna blondynka i synek jej Bobby, pełen energii i dobrego humoru dzieciak. Ruchliwość jego i wesołość ożywiały dom cały. Chociaż jednak nie był wcale popustym, przeciwnie, odznaczał się dobrem sercem, dzielnością i rycerskością. Pułkownik Lille i jego żona, anglo-indyjska para, dawni znajomi pani Wynne, razem z nią tu przybyli. Mrs. Lille trochę chorowała na imaginację, poza tem kochała się w strojach, a w wolnych chwilach oddawała się podziwianiu malskiego swego pieska, który był niewiele większy od szczura. Mąż jej za to był pełen życia, opalony jak cygan przez indyjskie słońce, z olbrzymim białym wąsem i bardzo serdecznym sposobem bycia. Światnie umiał się bawić z Bobby'm, który go mianował przyjaciелеm od serca.

Często urządzaliśmy wspólne wycieczki, a że zbliżała się siodma rocznica urodzin młodego Wynne, postanowiliśmy dzień ten uczcić wielką wyprawą. Za cel podróży obraliśmy pewne bardzo stare miasteczko, niedaleko hiszpańskiej granicy, do którego udaliśmy się koleją.

Jechaliśmy wzdłuż rzeki, wznosząc się coraz wyżej w góry, aż dotarliśmy do bardzo wąskiej doliny, w której pociąg nagle się zatrzymał, ku wielkiej rozpaczy Bobba; malec zatrzymał nas pytaniami, dlaczego stoimy, na co i po co.

Jego zdaniem, kolej była obowiązująca jechać bez końca. Ja zaś zdziwiłem się, że dotąd doszła, bo okolica była tak dzika, a skały tak nieprzystępne, iż wykucie w nich jakiegokolwiek drogi wydawało się niepodobieństwem. Obrzymie góry, otaczający nas z trzech stron, a miasteczko Vidarry składało się tylko z jednej długiej ulicy. W połowie ulicy stał stary baszkijski kościół, a otaczający go cmentarz zdawał się jedną masą irysów. Krzyże i nagrobki wycynały się, jakby z porpurowego morza, a stare mury świątyni osłonięte były jak firanką lieliwą wisterją, od której świetnie odbijał czerwony dach. W jednej linii z miastem płynęła rzeka, a poza nią na wzgórzu widać było wspaniałą średniowieczną zamek.

Zwiedziliśmy wszystkie osobliwości w Vidarry, t. j. kościół i jedyny sklepik i nacieszywszy się przybyciem dylżansu zaprzęgniętego w trzy muły, skierowaliśmy się do oberży i tam, w staroświeckim ale bardzo czystym pokoiku z widokiem na most i zamek, spożyliśmy śniadanie złożone z kawy, chleba i masła. Do pociągu mieliśmy jeszcze dwie godziny.

Coby tu zrobić, aby czas zabić? Zwrócił się do gospodyni.

Pokazała nam swoją paradną sypialnię, ogród owocowy i króliki, ale jeszcze było nam tego za mało.

— O! — zawołała nagle — wiem już! można by zwiedzić zamek. Właściciele są w Paryżu, ale jedna moja znajoma farmerka ma powierzone sobie klucze, a ona dla mnie dużo zrobić gotowa. Poślę po nią.

— Doskonale — rzekła mrs. Wynne, która płynnie mówiła po francusku i zwykle służyła nam za tłumacza. — Pasjami lubię zwiezczać stare zamki.

— A cóż tam jest do widzenia? — gderliwym tonem spytał brat mój Hubert, który niezadowolony był z nieudanej wycieczki.

— Zamek jest bardzo stary i są tam śliczne ogrody, a wewnątrz dużo obrazów, bardzo dużo pięknych, wspaniałych obrazów.

— Oh! obrazów? A jakiego rodzaju. — Nadzwyczajne mają być, mówią ludzie. A jeden w szczególności taki, że można by za cenę jego cały ten pokój złotem napłenić.

— Przez kogóż on malowany?

— Ah, tego nikt nie wie. Powiadają niektórzy, że to święty go namalował.

— A któż jest właścicielem zamku?

— Pani de la Vaye. Ona mieszka w Paryżu, tu jest jej za smatno. Byli oni kiedyś bardzo bogaci, teraz pozostał im tylko ten zamek i ogrody.

— Dziwie się w takim razie, że ich nie sprzedadzą — wtrącił pułkownik Lille przerażającą francuzczyzną.

— Widzi pan, jest tu na przeszkodzie jakiś testament, który zabrania obrazów z zamku wywozić. Gdyby nie to, dawno by to już zrobili. Ot, idzie chłopak mojej sąsiadki z kluczami. Mówiłam, że pani Colbert bardzo jest mienna.

Ruszyliśmy więc przez wązi kamienny most i wzdłuż stromej ścieżki pomiędzy rzeką a murem otaczającym zamek i wkrótce znaleźliśmy się w pięknym parku. Było to w kwietniu; bez i kamelie okryte były kwieciami, magnolie w pączkach, a dolna część wielkiego budynku, tak jak kościół wisterją udrapowana. Zewnątrz wszystko uroczę się przedstawiało, aż żal brać, że tak wspaniała siedziba

opuszczoną jest i niezamieszkałą. Wnętrze zamku przygnębiająco ponure robiło wrażenie. Wkrótce jednak zjawia się pani Colbert i po otwierawszy okienko, z dumą nam ukazała rząd wspaniałych salonów i galerii, których wszystkie ściany od góry do dołu pokryte były portretami i obrazami religijnej treści, przeważnie hiszpańskiej szkoly. Hubert, jak zwykle krytykował i kpił, ale musiał przyznać, że było parę Murillów i jeden przynajmniej Valasquez, rzeczywiście wielkiej wartości. Mały Bobby z początku nie miał ochoty oglądać brzydkiego domu. Byłby wolał w ogrodzie gonić za motylami, ale matka jego, znająca lekkomyślność syna, obawiała się go samego zostawić i namówiła aby nam towarzyszył. Uważałam, że w miarę jak coraz dalej w zwiędzanu posuwałam się, dzieciak stawał się coraz bardziej milczącym i spokojnym. Stał w oknie mającym widok na rzekę i miasto i głęboko się zamyslił, gdy zaś odwrócił się do mnie, twarz jego miała jakiś dziwny, prawie przerażony wyraz.

Doszedłszy do końca galerii, pani Colbert zwróciła uwagę naszą na obraz, przedstawiający rycerza w zbroi, a nazwany świętym Jerzym. Było to niezaprzecznie przepyszne malowidło. Twarz była pełna charakteru i siły, a oczy zdawały się patrzeć i hypnotyzować.

— Oto on! — pyszniła się klucznica. — Warto on fortuny. Ludzie zjeżdżają tu z końca świata, aby go oglądać, a przecież nikt powiedzieć nie umie, kto go namalował.

— Tak — mruknął profesor — to tak, jak ta stawna drewniana dziewczyna w Norymbergii. Autor jej również nieznan.

Bobby, który był się do nas zbliżył, stał wpatrzony w obraz, jak gdyby oczów odeń oderwać nie mógł.

— Podoba ci się, synku? — spytała go matka: widzisz, jest to portret wielkiego rycerza; nikt nie wie, kto go malował ale to nie szkodzi. Pomimo to jest piękny. Nieprawdaż?

— Tak — poważnie odparł malec, a po chwili milczenia dodał: — Ja wiem kto go namalował.

— Co takiego?

— Tak, ja sam go namalowałem.

— Ach ty głuptasie, jak możesz pleść takie nonsensy?

— To nie żaden nonsens — odparł tupiąc nogą i z błyszczącymi oczyma. To jest prawda, prawda! Czyż ja kiedy kłamie?

— Ależ, kochanie moje, pierwszy raz go widzisz, a wiesz przecie, że nawet prostej linii narysować nie potrafisz.

— A jednak to prawda — upierał się chłopak ze łzami w oczach. — Malowałem go w wielkim, kamiennym pokoju i podłoga była kamienna. — Dreszcz po nim przeszedł. Tak, mięta: doskonale. — I spojrzał na matkę z tragicznym wyrazem twarzy.

Mrs. Wynne patrzyła na niego z zadziwieniem i niepokojem. Czy dziecko zmysliło postradało? Zdjęła mu kapelusz i dotknęła czoła.

— Czy cię głowa boli, kochanie? — spytała.

— Nie! — odparł, odpychając ją i na wpół z płaczem. — Mama myśli, że ja zmyśliłam i nie wierzy mi.

— Co nie wierzy? — spytał profesor, zbliżając się, dlaczego nie chcą ci wierzyć, mój chłopcze?

— Dlatego, że powiedziałem, iż to ja namalowałem ten obraz, a to przecież prawda — wołał Bobby, wskazując rączną malowidło w w najwyższym podnieceniu.

— A kiedy go namalowałeś? powiedz mi, a ja ci uwierzę — uspakajał go profesor.

— Czy ja wiem, kiedy? To już tak dawno, że zapomniałem. Widzę tylko obraz i rzekę. Pewnego dnia — utopił się w niej człowiek — niedaleko mostu. Nazywał się Roco — pamiętam to — i — jeśli odwrócić obraz, to znajdziecie tam trzy czerwone krzyże na płótnie, to mój znak, mój znak!

— Obawiam się, że Bobby dostał udaru słonecznego, rzekła do nas mrs. Wynne, zawsze biega bez kapelusza. — Zwracając się do niego, dodała: No dobrze już, dobrze kochanie, już ci zupełnie wierzę, ale teraz chodź, pójdziemy do ogrodu, będzie tam wesoło, mnie ten brzydki zamek się nie podoba.

Bez najmniejszego oporu dziecko dało się wziąć za rączkę i posłusznie za matką pobiegło.

— Dziwne! — zawołał profesor. — Nie można naprawdę powiedzieć, co takie dziecko może pamiętać, a co nie. Przynajmniej, że chciałbym bardzo obraz ten odwrócić, czy niemożna tego zrobić? — dodał, zwracając się do pani Colbert i ofiarowując jej dziesięciofrankówkę.

W takim zapadłym kącie jak Vidarry, dziesięciofrankówka jest wszczępotażna. Obraz został zdjęty ze ściany i odwrócony.

Jakoż to zakurzone płótno, okazały się trzy wielkie, cokolwiek spleźnione czerwone krzyże!

— Pan i ja, pułkowniku — rzekł profesor — nie potrzebujemy się temu dziwić. Obaj przebywaliśmy na wschodzie i wiemy, że tam wszyscy wierzą w reinkarnację, jak w najwykleszą rzecz.

Pułkownik skinął głową.

— Zapewne; ale tu —

— Tu dziecko rzuciło jedno spojrzenie w przeszłość. Był to tylko błysk. Zapomni go i więcej się to nie powtórzy.

— Chyba pan w takie brednie nie wierzy? — zaprotesował Hubert.

Profesor i pułkownik spojrzeli na siebie znacząco i uśmiechnęli się.

— Wierzę tak w ewolucję ciała, jak i w ewolucję ducha — rzekł uczoney. — Ale chodźmy, zdaje mi się że mars. Wynne nas wola.

Na dziedzińcu przed zamkiem znaleźliśmy panią Wynne, nagłą nas do pospiechu, ponieważ dziesięć minut już tylko brakowało do odejścia pociągu. Bobby, z kapeluszem w rękę, gonił za motylami. Błysk zgasił i dziecko nie już nie pamiętało.

— A toście długo oglądali te brzydkie obrazy — zawołał malec. — Patrzcie no, jakiego pięknego pomarańczowego motyla złapałem. Będę musiał w kieszeni go trzymać, aż do chwili, kiedy go włożę do flaszki z chloroformem!

— Nie chciałbyś też spienić d obrego uczynku, mój chłopcze? — spytał go profesor. — Miałeś przyjemne urodziny, nieprawdaż?

— Oh! pyszne!

— No, to wypuść tego motyla. Jemu tak-że życie miłe.

Kiedy on taki ładny! No, ale niech tam, leci! — ponaraczowcy więzień na wolność został wypuszczony.

Przez całą drogę do domu Bobby dokazywał, jak gdyby nic nie zaszło.

Na ostrożne pytanie odrzekł, że oglądanie takich brzydkich obrazów bardzo nudnem znajduje. Najwidoczniej piękny święty Jerzy najmniejszego w pomieniu w umyśle jego nie pozostawił. Główny aktor dzwignego tego zdarzenia zapomniał o nim najzupełniej.

Podstuchiłam, jak profesor szeptał do pułkownika:

— Tak, tak, okienko na przeszłość otworzyło się na chwilę, rzadkie to bardzo zjawisko ale teraz zamknęło się na zawsze.

# CELULOID

w arkuszach, rurach i sztabach dla różnych celów fabrycznych, dostarcza

Dom Handlowy

Natan Salowejczyk

w Warszawie.

Przedstawiciel największych francuskich fabryk celuloidu.

419-3-2

Wydawca, F. D. Wilkoszewski.

## Zakład ślusarsko mechaniczny

poleca części rowerowe różnych gatunków, jak opony od 3 rb. 75 kop. i książki od 2 rb., nowe i używane rowery, a także naprawy i emalowanie. Zarządzający Kurasiewicz, Częstochowa, Teatralna 8. Cyklodrom. 43-180



## KAJETY

bruljony szkolne poleca w wyborowych gatunkach, po cenach umiarkowanych, Częstochowska fabryka kasetów „Ekspres“ Aleja № 28, skład papierów J. Weinstocka. 316

12-5

„Dermina“ od piegów 50 kop. „Agar“ na odskoki 30 k. Apteka pod Jasną Górą. 192

Jedyna Chrześcijańska Pracownia Zegarmistrzowska

Franciszka GÓRSKIEGO długoletni współpracownik pierwszorzędnych firm w Warszawie i zagranicą.

III Aleja № 50 (vis a vis powiatu). Poleca łaskawym względom Sz. Publiczności fachową naprawę zegarów: kieszonkowych, stołowych i antyków.

Sumienna praca i gwarancja. „Fluid“ od reumatyzmu 60 kop. „Verol“ na włosy 75 kop. „Skablin“ od świerzby 50 kop. Apteka pod Jasną Górą. 192

Redaktor: Wł. Rowiński.